You may have my number, You can take my name, But you'll never have my heart — romantyczna

Od autora: Znaczenie tytułu: Możesz mieć mój numer, możesz zabrać moje imię, ale nigdy nie posiądziesz mego serca
tekst piosenki Skyfall - Adele

Z cyklu: Zgorzkniałość młodej panny – część III

Chciałam oszczędzić sobie porannego widoku samej siebie, ale ominięcie ośmiu luster bez spojrzenia w ich bezdenne otchłanie nie było możliwe. Na nieszczęście w momencie skuszenia się na tenże występek, w ręku dzierżyłam swój ulubiony kubek z kawą, który w spotkaniu z nowiuteńką, twardą posadzką rozbił się w drobny mak. Jako odwet za to, że drań wyślizgnął mi się z ręki napędzany moim strachem przed własnym wyglądem, postanowiłam zostawić go tam, gdzie leżał. Zaspany misiek ubrany w piżamę nadal mrużył oczy, ale już na osobnych kawałkach porcelany. *Goodbye my love, goodbye.*

Dzień jak co dzień okazał się dniem jak co dzień. Po pracy wpadłam do sklepu, uważając, by nie wdawać się w rozmowy z żadną zbłąkaną duszą. Konwersacje tego typu nigdy nie kończyły się dobrze. Nie lubiłam nawiązywać przyjaźni na podstawie kupna tych samych ciasteczek, czy mleka. Dla mnie nic nie znaczył fakt, że ktoś może nabyć produkt znajdujący się również w moim koszyku. A już na pewno nie można było tego nazywać zrządzeniem losu, który było trzeba pieczętować wspólnym kupnem firanek i wymianą poglądów na temat wychowywania pociech.

Szajbus pojawił się punktualnie o 17:00. Czy studenci nie powinni być spóźnialscy? Tym razem ubrał sobie trampki i sportową koszulkę i ten look mi do niego zupełnie nie pasował, nad czym zresztą nie chciałam się zastanawiać. Wolałam zaklasyfikować go w swoich szufladach wartości jako kogoś, kogo za wszelką cenę należałoby rozdeptać.

Na początek naszej jakże owocnej znajomości, postanowiłam jasno nakreślić intruzowi pewne reguły mające obowiązywać go w moim domu. Przybrawszy minę niewzruszonego inkwizytora, zaczęłam wyliczać na palcach rzeczy dla mnie oczywiste.

- Więc tak, zasady są proste: nie wchodzisz do łazienki kiedy ja jestem w domu, nie krzątasz się po kuchni w mojej obecności, nie paradujesz w samych gaciach, nie śmiecisz, a jeśli musisz to od razu sprzątasz za sobą, nie sprowadzasz do domu gości, a już zwłaszcza żadnych panienek, jesteś cicho jak mysz pod miotłą, nie spożywasz alkoholu w nadmiernych ilościach i nie bierzesz używek pod moim dachem. Kumasz? – W głowie zapaliła mi się czerwona lampka. Czy aby nie wymagałam od niego za mało poświęcenia?

- Nie oddychać, nie ruszać się, nie jarać, nie jeść, nie pić, nie wydalać, nie bzykać, umrzeć. Kapuję. Coś jeszcze? – Przewrócił tymi swoimi niebieskimi oczami, co nie powstrzymało mnie przed dorzuceniem dodatkowego ultimatum.

- Tak, nie korzystać z mojego telefonu. I… jesteś obleśny! – Skrzywiłam się na samą myśl erotycznego życia, jakie z pewnością wiódł.

- Ja? – Tym razem wybałuszył gały, zdumiony moją otwartością. – Niby czemu jestem obleśny?

- Użyłeś infantylnego słowa na „b", co zresztą mnie nie dziwi – skwitowałam nie chcąc wdawać się w dalsze dyskusje. On jednak nie chciał odpuścić.

- Słowa na „b"? Ha, ha! Słowa, o którym pewnie nic nie wiesz, bo oburzasz się nim jak jakaś sześciolatka. – Jego bezczelność doprowadzała mnie do białej gorączki.

Wzięłam trzy głębokie wdechy, policzyłam do dziesięciu i oznajmiłam najspokojniej, jak tylko potrafiłam:

- Po prostu nie wchodźmy sobie w drogę, a wszystko będzie w porządku. – Zdawał się nie być przekonany moją odpowiedzią, ale w końcu zgodził się ze mną.

- Okej. Jestem Aleks. – Wyciągnął do mnie dłoń, a ja niechętnie uścisnęłam ją zachowując pewną powściągliwość.

- Tak, tak. Bardzo ładnie, a teraz chodź, pokażę ci twój pokój. – Machnęłam na niego ręką, żeby poszedł za mną, ale ciągle stał w miejscu przypatrując mi się zagadkowo.

- A ty masz jakieś imię? – Zapytał po chwili namysłu.

- Moje imię wcale nie chce, żebyś się do niego zwracał, więc niech zostanie jak jest.

- Będę cię nazywał Karo.

- Co? Nie możesz mnie nazywać. Kiedy człowiek coś lub kogoś nazywa, to zaczyna się przyzwyczajać. Zresztą skąd ci się to w ogóle wzięło? – Byłam coraz bardziej poirytowana jego obecnością i chaosem, jaki wniósł w moje życie, nie zdążywszy się nawet wprowadzić.

- To skrót od imienia mojej przyjaciółki, więc byłoby mi bardziej jak w domu – rzekł z miną niewiniątka, chyba podejrzewając, że mnie tym przekona. Nie wiedział jednak z kim ma do czynienia.

- Nie jestem twoją przyjaciółką, a ty nie jesteś u siebie w domu, więc bardzo cię proszę, zachowuj się jak dorosły człowiek, a będzie nam ze sobą w miarę znośnie.

Nie odezwał się już ani słowem, nawet gdy zwróciłam mu uwagę, żeby nie łaził po moim czystym dywanie w brudnych buciorach. Nie skomentował pokoju, w którym miał spędzić, dzierżyłam nadzieję, jak najmniej czasu. Nie zapytał też o kuchnię i łazienkę, więc zostawiłam go z ta niewiedzą i poszłam zaparzyć kawę. Nie na długo cieszyłam się chwilą samotności, bo po mniej więcej pięciu minutach Aleks pojawił się niczym duch i usiadł koło mnie jak gdyby nigdy nic, szczerząc klawiaturę jak dzieciak.

- Jesteś tu od kilkunastu minut, a już złamałeś jedną z zasad – wyrzuciłam mu upijając łyk kawy.

- Chyba nie myślałaś, że będę ich przestrzegał? – Był tak blisko mnie, że prawie stykaliśmy się ramionami. Czułam ciepło jego ciała i słodki zapach niesamowicie męskich perfum.

- Nie myślałam, byłam o tym przekonana. A gdybym akurat miała ochotę pochodzić sobie po własnej kuchni nago? – Spojrzałam mu wyzywająco w oczy. Przysunął się do mojej twarzy tak, że dosłownie

centymetr dzielił go od tego, by nasze usta się dotknęły.

- Twierdzisz, że mógłbym nie znieść tego widoku? – Uśmiechnął się, uruchamiając dołeczki w lekko zarośniętych policzkach.

- Twierdzę, że nigdy nawet nie marzyłeś, by ujrzeć tak fenomenalny widok i pewnie faktycznie padłbyś trupem na miejscu. – Jeden zero dla mnie.

Nagle zaczęło wydawać mi się, że coś jest nie tak. Czy ja nieświadomie z nim flirtowałam? To by oznaczało, że ciągle jeszcze potrafię. Aleks nadal szczerzył się do mnie, zupełnie jakby nie miał nic do powiedzenia. Odsunęłam się od niego na bezpieczną odległość i starałam odepchnąć od siebie rozważania na temat tego, czy jest dobry w łóżku. Obawiałam się, że jeśli będę za dużo o tym myśleć, skończę właśnie tam, a byłaby to ostatnia rzecz, którą bym sobie wybaczyła. Od niezręcznej ciszy rozsadzającej uszy zakręciło mi się w głowie. Zaczęłam obdrapywać paznokcie z lakieru czekając, aż Aleks domyśli się, żeby pójść do swojego pokoju.

- Wyjdziesz za mnie? – Odezwał się w końcu.

- Co? – Ledwie co wyrwawszy się z transu, nie byłam pewna czy dobrze usłyszałam.

- Mówię, że poczułem zapach kawy i… chętnie przyłączyłbym się do twojej przyjemności. – Czy w każdej jego wypowiedzi musiał czaić się podtekst seksualny?

- Będziesz musiał sam sobie zaparzyć, bo zrobiłam tylko dla siebie, a poza tym wychodzę.

- Dokąd idziesz? – Autentyczna ciekawość w jego głosie kazała mi zastanowić się nad jego obecnością w moim domu.

- Nie zadawaj pytań, na które z góry wiesz, że nie otrzymasz odpowiedzi. To pozwoli uniknąć ci rozczarowania. – Poczułam się jakbym usłyszała własną matkę.

Bez słowa wyjaśnienia ubrałam czerwony płaszcz i wyszłam na świeże powietrze. Wciągnęłam w płuca zapach ziemi i wilgoci. Czwartek był dniem odwiedzin Ireny, na myśl których robiło mi się niewyraźnie. Moja matka nie odpuszczała mi żadnego dnia rzekomo zarezerwowanego dla niej. Kiedy próbowałam się wymawiać chorobą, bądź brakiem czasu, od razu przechodziła do "planu B" – wzbudzania litości. Ta sztuczka udawała jej się to z ojcem i ze mną, a właściwie z każdą inną osobą również. Jej pożal się Boże przyjaciółki skakały koło niej jak małe grube piłeczki pragnąc aprobaty i zainteresowania.

Jesień zbliżała się wielkimi, nieuchronnymi krokami przywdziewając czapki, rękawiczki i szaliki na części ciała pragnące ciepła. Przeciągami zaglądała za kołnierze i zimnem pchała się pod bluzki. Nie znosiłam tego przeraźliwego chłodu, którym wiatr przenikał przez skórę i przytulał się do kości. Na szczęście jednym z plusów mojego autka było natychmiastowe ogrzewanie, które niejednokrotnie uratowało mi życie. Gdy wsiadłam do samochodu, właśnie do tego magicznego pokrętła wyzwalającego przyjemne ciepło, jako pierwsza powędrowała moja zmarznięta dłoń.

Po piętnastu minutach znalazłam się przed ogromną posiadłością godną ścian Białego Domu, należącą do mojej matki. Wstępu do jej azylu bronił wysoki mur, który okalały przystrzyżone tuje i żywopłoty. Na podjeździe przywitał mnie mężczyzna goły jak święty turecki, z interesem pokaźnych roz-

miarów, swobodnie zwisającym z kamiennego krocza. Kiedy jak zwykle zapytałam go *co słychać*, nabrał wody w usta. Grecki bóg, a taki małomówny. Jak niemal każdy facet jedynie dobrze wyglądał, bo gęby już nie potrafił otworzyć, a już zwłaszcza nie po to, by wydobyć z niej coś sensownego. Wprost nienawidziłam tych kamiennych rzeźb, których było więcej w głębi ogrodu. Przywodziły mi bowiem na myśl wieczny, bezbrzeżny smutek. Zastygłe oczy pozbawione spojówek napawały człowieka współczuciem. Wyciągnięte ramiona tkwiły w zawieszeniu, jak gdyby to, po co sięgały już nigdy nie miało nadejść.

Oprócz standardowych akcentów przyszywających posiadłości metkę bogactwa i przepychu, w ogrodzie można było zauważyć także pozostałości po dawnym życiu matki – dzwoneczki feng shui, kwiaty zasadzone w doniczce należącej niegdyś do prababci, czy odnowione taczki, do których, mogłabym przysiąc, Irena żywiła niemały sentyment. To było ubogie i piękne życie, z unoszącym się w powietrzu zapachem ciasta, zamiast nowych paneli. No cóż, na szczęście istniało niezawodne lekarstwo na durne wspominki – botoks.

Jak zawsze podczas odwiedzin w tym domu, nawiedzały mnie mieszane uczucia, jakby melancholia wespół z nutką ekscytacji. To drugie jednak przechodziło jak szybkie ukłucie igłą, pierwsze natomiast trzymało niczym w termosie. Zanim zdążyłam chwycić mosiężną kołatkę w kształcie lwiej paszczy, drzwi otwarły się na oścież ukazując malutką główkę kamerdynera, który poinformował mnie wyuczonym i irytującym głosem, że „*pani mnie oczekuje*". Równie dobrze mógłby dać mi w twarz, bo pewnie poczułabym się podobnie. Przechodząc obok jego beznamiętnego uśmiechu, przybrałam równie sztuczny, a w duchu pomyślałam „*wal się Maniek*" i od razu mi ulżyło.

Wnętrze domu zaprojektował włoski designer – *Fabiano CośtamElli*, czym Irena szczyciła się przy każdej okazji. Tak bardzo mnie to interesowało, że aż nie zapamiętałam nazwiska owego genialnego geniusza. W czterech ścianach królowały beże i brązy żyjące obok siebie w pełnej harmonii. Nie brakowało tu kanap obitych skórą i skąpanych w narzutach z jedwabiów, a także ogromnych, jasnych, pozbawionych zasłon przestrzeni.

Irena i jej otwarte ramiona przytrzymały mnie nie dłużej niż było to konieczne, po czym wskazały miejsce do siedzenia. Przez chwilę kontemplowałam w jakim stopniu mogę się poruszać po cudownych areałach nie należących do mnie, ale odpędziłam od siebie tą myśl, żałując, że nie jest muchą, w którą można by było przypierdolić, żeby padła trupem.

- Witaj kochanie. Wyglądasz… - Zastanowiła się mierząc mnie spojrzeniem od stóp do głów. – …tak jakoś…

- Jestem zmęczona – wyjaśniłam, choć nie wiedziałam po co. Lustra nie mogłam oszukać, więc po kiego grzyba próbować sztuczek na matce?

Ona na szczęście jak zwykle okazała się być niezainteresowana sprawami, których nie pojmowała i szybko zmieniła temat.

- Słyszałam, że mieszka u ciebie jakiś… mężczyzna. – Ostatnie słowo wypowiedziała z taką odrazą, że niemal ujrzałam jak puszcza pawia na sterylną podłogę, której szpital mógłby jej pozazdrościć.

- Zabiję Elizę. – Mruknęłam pod nosem. – Owszem, mieszka u mnie jeden student, którego moja, kochana inaczej, przyjaciółka nieumiejąca trzymać języka za zębami dosłownie wtryniła mi do domu. Zadowolona?

- Mam być zadowolona z tego, że moja córka mieszka z obcym mężczyzną? – Przez moment wydawało mi się, że dokładała wszelkich starań, by unieść brwi, co jednak z nienaturalnych przyczyn było niemożliwe. – W dodatku z biedakiem.

- Przestań gadać o nim jak o jakimś gorszym gatunku! Ma na imię Aleksander. Zresztą sama jesteś biedna! – Perfidia matki wywoływała we mnie agresję godną rozjuszonego byka.

- Gdybym była biedna, umarłabym ze wstydu. – Powiedziała to tak poważnie, że aż zrobiło mi się jej żal.

- Byłaś biedna i jedyne z czego mogłaś umrzeć to ze szczęścia, a teraz… - Zaczekałam aż otrząśnie się z nadmiaru ciskanych w nią pomówień. – Teraz to już nawet nie wiem kim jesteś. I nie chcę wiedzieć.

Złapałam swoje manatki i ruszyłam w stronę wyjścia nie dając Marianowi szansy na dogonienie, a matce na zatrzymanie mnie. Trzasnęłam drzwiami, od których jak na nieszczęście nic nie odpadło (scena z filmu godnego pożałowania), po czym ruszyłam w stronę samochodu. Pech chciał, że płowa czupryna Ireny mignęła mi jeszcze przed oczami, nim zdążyłam na dobre wsiąść do auta. Jakim cudem przebiegła kawałek od pokoju do drzwi w tych szpilach i to w tak szybkim tempie?

- Kochanie, poczekaj! - Nieznacznie odsunęłam szybę od strony pasażera, żeby mogła dorzucić swoje pięć groszy. – Przecież wiesz, że ja chcę dla Ciebie jak najlepiej!

- Nie! Chcesz jak najlepiej dla siebie! – Pożaliłam się wrzucając bieg.

- Musisz znać swoją wartość, musisz być świadoma, że nikt na Ciebie nie zasługuje! Nie chcę, żebyś skończyła tak, jak ja, dostając cholerne taczki od ukochanego mężczyzny w dowód miłości! – Teraz już wydawało mi się, że matka zanosi się szlochem, zwłaszcza że nie zdarzało jej się używać wulgaryzmów.

- Znam swoją wartość i znam twoją! To ty na nikogo nie zasługujesz! W końcu zostaniesz sama w tym wielkim, pustym domu, a ja… - Nie myśląc zbyt długo nad zemstą, która mogłaby wbić jej nóż w serce, wypaliłam – Ja znalazłam już kogoś, kto jest mnie wart.

- Czekaj! Coś ty… - Matka nie zdążyła dokończyć, ponieważ z premedytacją zasunęłam szybę i wcisnąwszy pedał gazu odjechałam patrząc prosto w jej zaczerwienione oczy.

Tak mamo, mam kogoś, kto jest mnie wart, jasne. Ma gęste, ciemne włosy, seksowny zarost, lubi czytać książki i słuchać tego, co mówię. Nie widzi świata poza zasięgiem moich ramion, kocha psy i romantyczne komedie. W wolnych chwilach robi mi masaże, a wieczorami szykuje kolacje przy świecach. Acha, byłabym zapomniała o najważniejszym – ten ktoś przede wszystkim NIE ISTNIEJE!

Nie zdawałam sobie sprawy, że po policzkach wartkim potokiem płyną mi łzy, dopóki nie zaniepokoił mnie brak widoczności drogi. W momencie, gdy wygrzebywałam z torebki zbłąkane chusteczki, w bocznej kieszeni zawibrował mój telefon.

- Halo?! – Rzuciłam w stronę właściciela nieznajomego numeru, który wyświetlił się na ekranie komórki.

- Witaj Karo, spokojnie, to tylko ja – Aleks. – Podkreślił swoje imię, jak gdyby ta informacja miała mnie uspokoić.

- Czego chcesz? – Warknęłam. – I skąd do kurwy nędzy masz mój numer? – Zirytowałam się mając na

uwadze skłonności do manii prześladowczej, o które go podejrzewałam.

- Wziąłem od Elizy, bo przecież nie dałaś mi żadnych namiarów na siebie – wytłumaczył się. – Nie zostawiłaś mi też kluczy, a chciałabym wyjść z domu najpierw go zamknąwszy.

- Zamknąwszy? Po co ten napuszony ton? I nie można wyjść z domu najpierw go zamknąwszy, geniuszu! Będę za pięć minut. – Przerwałam połączenie rzucając telefon na siedzenie obok. „Karo" – też coś.

Z radia popłynął cichy, kojący głos Adele wykonującej piosenkę *Skyfall*. Dopiero wówczas dotarł do mnie sens jej słów – „*Możesz mieć mój numer, możesz zabrać moje imię, ale nigdy nie posiądziesz mego serca"*. No właśnie, Aleks, możesz wziąć ode mnie wszystko, ale nie zabierzesz mi niczego.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

romantyczna, dodano 04.10.2014 06:11

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.